

STAJNIA W PIEŃKACH



TOM II

STAJNIA W PIEŃKACH



TOM II

IZABELLA FRĄCZYK

Spalone mosty

Prószyński i S-ka

Copyright © Izabella Frączyk, 2017

Projekt okładki
Agencja Interaktywna Studio Kreacji
www.studio-kreacji.pl

Zdjęcie na okładce
© xxx

Redaktor prowadzący
Michał Nalewski

Redakcja
Ewa Charitonow

Korekta
Maciej Korbasiński

Łamanie
Jacek Kucharski

ISBN 978-83-8097-xxx-0

Warszawa 2017

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

Druk i oprawa
ABEDIK SA

Rozdział 1

Magda biegiem dopadła toalety i drżącymi ze zdenerwowania rękami rozerwała niewielki pakiecik. Dla pewności dwukrotnie przeczytała instrukcję, po czym skrupulatnie zastosowała się do zaleceń. Teraz musiała już tylko odczekać pięć nieskończenie długich minut, które wydawały się wiecznością. Nie zauważyła, że przestała oddychać. W końcu jednak wciągnęła w płuca haust powietrza, zebrała się na odwagę, pomodliła w duchu i spojrzała.

– Dzięki ci, Boże... – wyszeptała.

Ulga spłynęła na nią z siłą nawałnicy i Magda niemal usłyszała łoskot wielkiego kamienia, który właśnie spadł jej z serca. Wbrew wcześniejszym przypuszczeniom nie była w ciąży. Jej organizm wysyłał w ostatnim czasie mylące sygnały, a ona interpretowała je w możliwie najgorszy sposób.

Właściwie nie miała nic przeciwko dzieciom, kiedyś nawet planowała je mieć i podjęła stosowne kroki, ale jej obecna sytuacja nader nie sprzyjała wydawaniu na świat potomstwa. W trakcie rozwodu powiększenie

rodziny zakrawałoby na złośliwy chichot i ironię losu. A co gorsza, Magda nie miała pewności co do ojcostwa. Nigdy nie była osobą rozwiązłą i dochowywała wierności Tomkowi, ale gdy przypadkiem nakryła męża in flagranti, zawalił się jej świat. Poniosło ją, nie da się ukryć. A jakby tego było mało, w jej nowym życiu, o które tak dzielnie walczyła, wszystko postanowiło się sknocić. Odkąd kilka miesięcy temu zdecydowała o przejściu stadniny, świat stanął na głowie. Magda planowała tylko spieniężyć jak najszybciej spadek po babci i pozbyć się kłopotu, a docelowo wylądowała na zadupiu. Jak to zazwyczaj bywa, los utarł jej nosa i pokrzyżował plany.

– Pamiętaj, moje dziecko. Pan Bóg pęka ze śmiechu, jak człowiek sobie życie planuje – zwykła mawiać babcia Fela.

Ciąg zdarzeń i nieprzewidzianych okoliczności sprawił, że choć wszyscy wokół pukali się w czoło, Magda zdecydowała się porzucić wygodne życie w Trójmieście na rzecz sprzątania końskich boksów i zdobywania w stresującym boju umiejętności początkującego hodowcy strusi. Dla przywykłej do pracy za biurkiem kadrowej było to ambitne wyzwanie, niemniej jednak wir nowych spraw wciągał tak mocno, że nawet nie zauważyła, kiedy na dobre został odcięty odwrót. Teraz Magda miała stadninę w Pieńkach i masę kłopotów. A niby wszystko miało być na tymczasem, tylko na chwilę, westchnęła. Nie było dokąd wracać. Mąż w Sopocie i jego toksyczna mamuśka nie wchodzili w grę, a Sylwia była ostatnią osobą, do której można było zwrócić się o pomoc. Materialistycznie nastawiona do świata, z błyskającymi

w spojrzeniu symbolicznymi dolarami, znaczenie słowa „sentymen” musiałaby sprawdzić w encyklopedii. Na szczęście udało się spłacić siostrę, choć ta kasa, zainwestowana w stadninę, zaprocentowałaby w przyszłości z nawiązką. Niestety, Sylwia miała na ten temat inne zdanie. Nie zamierzała ani czekać, ani ustąpić. Zaplanowała mieszkaniową inwestycję w przyszłość jedyne go syna i nie chciała słyszeć o zmianie planów.

Już jako nastolatka, w przeciwieństwie do siostry, nie znosiła koni, a wspólne wakacje u babci były dla niej koszmarem. Jazdy szły jej dużo gorzej niż Magdzie, a Sylwia bardzo nie lubiła być gorsza. Szczęśliwy poniekąd atak astmy podczas któregoś pobytu pozwolił jej wmówić otoczeniu, że ma alergię na końską sierść, co przyjęto za pewnik i nie zamierzano z nim polemizować. To nic, że wcześniej Sylwia nawdychała się stuletniego kurzu, buszując na starym strychu. Ważny był fakt, że winą za uczulenie obarczono Bogu ducha winne zwierzęta, a zainteresowana od tamtej pory nie musiała już przez całe lato tkwić w znienawidzonych Pieńkach.

Spadek w postaci stadniny był dużym zaskoczeniem dla obu siostr, bo po rozwodzie rodziców, lata wcześniej, również i Magda przestała odwiedzać babcię, pewna, że matka ich taty także odwróciła się od synowej i wnuczek. Ponadto, wedle ich wiedzy, nie miała niczego i zaledwie zarządzała mieniem nieco zbzikowanego i zdziwaczałego hrabiego. Tymczasem zubożały arystokrata przekazał babci posiadłość testamentem, a później, naturalną kolejną rzeczą, przypadła ona Sylwii i Magdzie. Początkowo były zgodne, żeby pozbyć się kłopotu jak najszybciej, ale plany te

zweryfikowało niespodziewane odkrycie pisanej latami korespondencji, z której wynikało, że babcia Fela wcale nie zapomniała o wnuczkach i kochała je aż po grób. Dotychczas zdeorientowana Magda doznała nagłego olśnienia; wątpliwości i zapiekły żal wyparowały jak deszcz po majowej burzy i wszystko stało się jasne. Wzięła to za dobry omen i postanowiła spróbować.

W pracy wywalczyła kwartalny urlop bezpłatny i ku zgorszeniu zdewociałej teściowej postawiła na swoim. W rekonesansie w Pieńkach nie widziała niczego złego – w końcu potencjał podupadłej stadniny najlepiej ocenić na miejscu, a trzy miesiące to nie wieczność, pomyślała i podjęła wyzwanie. Nie miała tylko pojęcia, że rzecz wcale nie skończy się tuż po wakacjach. Że tymczasem jej życie osobiste skomplikuje się, a postawiona pod ścianą Magda pozostanie na wsi na stałe.

Teraz chwilami czuła się jak Stasia Bozowska. Albo jak Bogumił Niechcic. Choćby stawała na głowie, wszystko szło nie tak. A jeśli przez chwilę było dobrze i zgodnie z planem, zaraz wpadała Magdzie pod nogi jakaś nowa i ciężka kłoda. Na przykład ludzkie szczątki pochowane dawno temu pod klepiskiem starej szopy. I to w chwili, gdy właśnie ruszyły prace porządkowe w zaniedbanej przez lata stajni. Adam, właściciel położonego w sąsiedztwie hotelu Nestor, załatwił w tym celu darmową pomoc poddawanych resocjalizacji więźniów, a tu taki paszтет! Magda zaczęła źle sypiać, stajenny Zdzichu, o ile to możliwe, zaczął upijać się częściej niż zwykle, za to Alicja, poturbowana przez życie młoda kobieta, która po kilku latach spędzonych pod jednym dachem z damskim bokserem uznała, że

już nic dobrego jej w życiu nie spotka, wśród osadzonych odnalazła nową miłość i z nadzieją spojrzała w przyszłość. Po ucieczce od męża znalazła schronienie w stadninie. Z uprawnieniami instruktora jazdy konnej stanowiła dla babci Feli cenny nabytek, więc podobnie jak stara i cierpiąca na sklerozę Zofia, również znalazła tu dach nad głową.

Magdę początkowo niepokoił fakt, że odziedzyczyła zrujnowane budynki wraz z lokatorami, ale z czasem doceniła taki stan rzeczy. Wraz z uruchomieniem hotelu dla koni pomoc Alicji okazała się nieoceniona. Zofia, jeśli tylko miała dobry dzień, także przydawała się w stajni. Niestety, coraz częściej trafiały się jej napady niepamięci, a ostatnio nawet i niekontrolowanej agresji. Wprawdzie od ostatniego ataku minęło już kilka tygodni, lecz Magda na samą myśl o nim kurczyła się w sobie. Wspomnienie silnych dłoni starej kobiety, zaciskających się na szyi, wciąż budziło w niej lęk. Od tamtej pory bezpieczeństwo nocą zapewniał Magdzie haczyk przy drzwiach sypialni, ale co z innymi domownikami? Zabiegi, żeby znaleźć Zofii miejsce w domu opieki, okazały się niezbyt skuteczne.

Mimo kłopotów udało się odremontować stajnię i sprowadzić do Pieniek strusie, a do stadniny zaczęły częściej zaglądać liczne grupki gapiów. Rzecz jasna, do przyzwoitych zarobków z tego raczkującego safari było jeszcze daleko, ale zainteresowanie sprawiło, że w majątku powiało optymizmem. Strusice, wprawdzie w końcówce sezonu, ale odreagowały związany z przeprowadzką stres i nareszcie zaczęły się nieść, a każde sprzedane jajo równało się dodatkowej setce w bardzo napiętym domowym budżecie. Choć jednocześnie,

wraz z rozpoczęciem roku szkolnego, skończył się sezon na jazdy konne i kursanci pojawiali się już tylko w weekendy. Co bardziej gorliwi zapaleńcy jeździli również popołudniami, ale nie można było na tym przecież budować całości planowania.

Magda umościła się wygodnie na wiklinowym fotelu i z westchnieniem ulgi zagapiła się na pogodne niebo nad lasem. Podświetlone zachodzącym słońcem purpurowo-pomarańczowe podłużne chmury zwiastowały wietrzny dzień. Ech, te zachody i pora, kiedy czuję, że ponownie dałam z siebie wszystko, westchnęła w duchu i zadowolona przyjęła z rąk Ali kubek z herbatą.

– Dzięki ci, dobra kobieto. – Uśmiechnęła się.

Lubiła Alicję. Zaprzyjaźniły się niemal od pierwszego wejrzenia, ale odkąd dziewczyna zakochała się w Krzyśku, Magdę ścisnęło w dołku. Sama przed sobą wstydziła się przyznać, że zazdrości tamtej z całego serca. Tak bardzo pragnęła być jeszcze kiedyś szczęśliwa. Na razie jednak miała serce w kawałkach, kupę problemów, zbliżający się rozwód – słowem nie wiadomo było, za co zabrać się w pierwszej kolejności. Decydując się na pozostanie w Pieńkach, była pewna, że Tomek jej pomoże, a tu nie dość, że wszystko się rozsypało, to jeszcze wpakowała się w romans ze Staszkiem. Co mnie wtedy napadło?, zadawała sobie pytanie. Nie ma sensu się oszukiwać, popełniłam głupotę stulecia, ubolewała nieraz.

Staszek był jej pierwszą miłością z dzieciństwa, jak się niedawno okazało, odwzajemnioną i niespełnioną. Wciąż mieszkał w okolicy, wiodąc szczęśliwe życie u boku pięknej żony i dziecka, a weterynaryjna praktyka o świetnej renomie zapewniała mu stabilny byt.

Jeśli dodać do tego uroczy domek z ogródkiem, wygodne rodzinne kombi i powszechne poważanie, ideał rodzinnego szczęścia i stabilizacji był gotów. Jednak wyznanie Staszka, że platonicznie wielbił ją przez całe życie, instynktownie popchnęło Magdę w jego ramiona. I zapragnęła schronić się w tych objęciach, by w ten sposób powetować sobie rozpad własnego świata. W tamtej chwili nie liczyło się nic. Nic nie istniało, oprócz Staszka i jego ust scałowujących z jej twarzy łązy bezsilności.

Magda rzuciła się na niego jak dzikie zwierzę i bez ceregieli zaciągnęła do łóżka. A on bynajmniej nie protestował i nawet zadeklarował chęć powtórki. Lecz Magda była nieugięta. Po wspólnej nocy kategorycznie zażądała zakończenia znajomości, co jednak w miejscowych realiach okazało się dość trudne.

– Przecież to niemożliwe! – Patrzył na nią osłupiały, szarpiąc się z suwakiem przy spodniach. – Jak ty to sobie wyobrażasz? Konie, kozy...

– Tak, tak. I strusie, i psy, i cholera wie co jeszcze. Nie mogą pozostać bez opieki weterynarza. Tak, wiem. Polecisz mi kogoś. To proste. – Magda wiedziała, że jej słowa smagają jak batem, ale tak było trzeba. – Nie możemy tego ciągnąć. Masz rodzinę, a ja nie mogę jej rozbijać. Nie mogę zabrać im ciebie. Nie chcę być taka sama jak ta, która odebrała mi męża. Rozumiesz?

– Ale ja wcale nie...

– E tam! Akurat! – Magda energicznie odrzuciła do tyłu potargane włosy. – Nie mogę cię więcej widywać. To jest dla mnie zbyt trudne. Nigdy nie będziesz tylko mój. A ja nie chcę się dzielić i jeszcze przy okazji czuć się jak złodziejka cudzych mężów.

– A my? To idiotyczne! – Zdenerwowany Staszek z wściekłością strzepnął oporną, zrolowaną w pośpiechu skarpetkę. – Że niby jak? Że jak się spotkamy na ulicy, to mam udawać, że cię nie znam? Że nic między nami nie było? Mam potraktować cię jak powietrze?

– No właśnie. Bo nie ma żadnych nas. Wyjdź! – Magda stanowczym gestem wskazała na drzwi.

Trzymała się dzielnie, ale gdy tylko pod kołami Staszkowego samochodu zachrząścił żwir, rozpląkała się jak nieszczęśliwe dziecko.

– No i co ja najlepszego narobiłam? – wychlipała pod nosem i przygarbiona poszła do kuchni.

Nigdy nie praktykowała rozdrapywania ran, ale i nie lubiła, gdy cokolwiek wymykało się jej spod kontroli. Przecież już miało być dobrze. Już wszystko miało iść jak trzeba, a poszło jak zwykle. Na domiar złego dobrze wiedziała, że podświadomie potraktowała Staszka jak odtrutkę na problemy, na co on wcale sobie nie zasłużył. Jej kobiece ego i zwykłe ludzkie poczucie własnej wartości legły w gruzach za sprawą męża, więc pilnie wymagały odbudowy. Spragniona męskiej uwagi Magda pragnęła czuć się atrakcyjna i pożądana, a wcześniejsze wyznanie Staszka zwyczajnie dawało gwarancję, że nie zostanie odepchnięta po raz kolejny.

Zanim zdołała poukładać sobie to w głowie, minęło kilka dni. Co z tego, że dowartościowała się jako kobieta i nieco podreperowała damską próżność, skoro przy okazji skomplikowała wszystko, co tylko się dało? Co z tego, że przeżyła najpiękniejszą noc w życiu, skoro teraz mogła tylko tęsknić za kimś, kto nie należał do niej? Do tego doszły jeszcze wyrzuty sumienia, że dla własnego widzimisię uwiodła żonatego faceta, oraz

problem z zapewnieniem zwierzacom opieki. Alicja nie jest przecież głupia i za nic nie uwierzy, że zrezygnowałam z usług Staszka ot tak sobie, dumiała Magda. Wie, że syn byłego stajennego praktycznie wychował się w Pieńkach i jest do stadniny niemal przyrośnięty. Decyzja o nagłej zmianie musi zaintrygować każdego domownika.

Na reakcję bezpośredniej Alicji nie trzeba było długo czekać

– Zwariowałaś? Co to za nowa doktor ma przyjechać?

– Wanda. Polecona przez Staszka. Podobno równie dobra. – Magda twardo pokazywała, że nie rozumie, o co chodzi.

– Nie udawaj Greka. Ja nie o tym. Kojarzę Wandę przecież. Tylko dlaczego nie Staszek? – Alicja położyła nacisk na ostatnie zdanie.

– Pokłóciliśmy się i tyle. Koniec kropka.

– Szkoda. – Alicja się zasępiła. – A nie możecie się jakoś dogadać?

– Nie sądzę.

Magda odwróciła się na pięcie. Dobrze wiedziała, że Ali wcale nie uśmiecha się wdrażanie nowego weterynarza w historię poszczególnych koni, ale cóż? Ona nie mogła widywać się ze Staszkiem. Od kilku dni jeździła do wsi okrężną drogą. A odkąd natknęła się w aptece na jego żonę, z obawą myślała o zwykłej wyprawie do sklepu.

Była na siebie zła. Zdawała sobie sprawę, że jej zachowanie to dziecinada, ale jak na razie nic lepszego nie przychodziło jej do głowy. Musiała znaleźć inne miejsce do robienia zakupów.

– Nie znacie jakichś sensownie zaopatrzonych delikatesów w okolicy? – zapytała po obiedzie, ale nie doczekała się odpowiedzi.

Zofia zmywała naczynia jak automat i sprawiała wrażenie nieobecnej, Alicja natomiast, podekscytowana wyjściem ukochanego na wolność, wprost jaśniała szczęściem, a robota aż paliła się jej w rękach. Wcześniej niesamowita bałaganiara, teraz sprzątała jak szalona, pragnąc, by na przyjazd Krzyśka wszystko lśniło, co w przypadku mocno zaniedbanego domostwa było sporym wyzwaniem. Magda przyglądała się temu nowemu wcieleniu przyjaciółki z pobłażliwym uśmiechem. Kuchenny blat, do którego jeszcze nie tak dawno przyklejały się łokcie, został przetarty już po raz piąty, z podłogi znikły rozdeptane resztki potraw. Oderwana od zlewu Zofia chwyciła za miotłę.

Zamyślona Magda powiodła dokoła wzrokiem. Kuchnia, podobnie jak łazienka, wymagała kapitalnego remontu, ale aktualny stan finansowy stadniny nie pozwalał marzyć o takich fanaberiach. Na szczęście latem udało się wyremontować dachy, od nowa zaizolować fundamenty i odgrzybić ściany w całym domu, co pochłonęło majątek, ale w kolejce czekały na wymianę okna, a ściany na malowanie. Wprawdzie nadzieję dawała odnaleziona w babcinej szafie szkatułka z biżuterią, lecz na razie Magda wolała nie naruszać jej zawartości. Nie miała pojęcia, skąd świętej pamięci babcia Fela miała takie cudowne, skoro przez całe życie żyła nader skromnie, a odkąd dziadek zostawił ją z długami, klepała przysłowiową biedę. Zostawię ją na ciężkie czasy, dopóki nie przyciśnie mnie nagła konieczność, postanowiła, targana wątpliwościami co do stanu posiadania.

Podświadomie łączyła szkatułkę z niespodziewanym odkryciem szczątków dwóch zamordowanych kobiet. Policyjne dochodzenie utknęło w martwym punkcie; ze względu na upływ lat i śmierć hrabiego nikomu nie chciało się drążyć tematu. Magda podjęła co prawda własne śledztwo, ale nie licząc faktu, że najprawdopodobniej ustaliła tożsamość jednej z ofiar, zabrnęła w ślepy zaułek. Pomimo palącej ciekawości musiała odpuścić z braku konkretnych danych.

– To kiedy dokładnie Krzysiek chce tu przyjechać?
– zapytała znad kubka cienkiego kompotu z jabłek.

Czuła, że Alicja chce z nią pogadać, więc postanowiła ułatwić przyjaciółce zadanie, choć myślami była daleko.

Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie wyrzuci Zdzicha, wiecznie pijanego i w dodatku krnąbrnego stajennego, którego od dawna miała już powyżej uszu. Wprost liczyła dni do jak najbardziej zasłużonego wywalenia go na zbity pysk. Dopóki stajnia funkcjonowała prawem kaduka, zapijaczony mężczyzna nikomu za bardzo nie przeszkadzał, ale odkąd pojawiły się w niej cudze konie, w dodatku niektóre warte majątek, nie można było dłużej tolerować jego nałogu i niesubordynacji. A ponieważ finanse nie pozwalały na opłacenie dodatkowej pary rąk do roboty, Magda postanowiła zastąpić Zdzicha Krzysztofem. Wreszcie spokojnie zasną, bo ktoś będzie czuwał, by zwierzętom nie stała się krzywda, pomyślała. Nie ma co ryzykować.

Krzysiek, ze swoją odwzajemnioną miłością do Alicji, właśnie miał spaść jej jak z nieba. Nie bez znaczenia był również fakt, że jego ukochana знаła stajnię jak własną kieszeń, więc ochoczo, bez proszenia i łaski,

wprowadzi nowego stajennego w temat. Rzecz jasna, Magda miała obiekcje, że daje pracę karanemu po odsiadce, ale na wieść, że ten bardziej stroni od alkoholu, niż go nadużywa, zgodziła się natychmiast.

I policzyła w duchu potrzeby. Pieniądze z hotelu musi zainwestować w zapasy paszy na zimę, a to kwoty niemałe. Na szczęście ma suche miejsce do magazynowania, więc może załatwić sprawę hurtem i do wiosny zapomnieć o temacie. Do tego ma za darmo siano od Adama, z łąki, na której ten niebawem planuje rozpocząć inwestycję. Gdy wraz z bratem słusznie uznali, że lepiej skosić wszystko, zanim wejdą koparki i rozjadą teren do gołej ziemi, Magda skwapliwie skorzystała z okazji i bez zwłoki zagoniła Zdzicha do pracy. Skacowany stajenny poruszał się niemrawo, ale pod srogim spojrzeniem szefowej posłusznie podpiął kosiarkę do starego ursusa.

Prawdę mówiąc, Magda nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie Adam i Wojtek pokażą jej ostateczną komputerową wizualizację planowanego przedsięwzięcia. Jeśli wierzyć wizjonerskim pomysłom jasnowidzących braci, na pobliskim terenie miał powstać ośrodek wypoczynkowy oraz wszelkie atrakcje aktualnie bardzo modne wśród dzieci i dorosłych. Oprócz nowoczesnych domków kempingowych i bungalowów planowano budowę basenu z niewielkim aquaparkiem, parku linowego, poligonu do paintballu, toru dla quadów oraz dwóch kortów tenisowych i boiska do siatkówki plażowej. Magda nie posiadała się z radości, ponieważ inwestycja tuż za płotem, na działce sprzedanej bez mrugnięcia okiem obrotnemu hotelarzowi, miała szanse pomóc jej w rozkręceniu biznesu. Jazda

konna stanowiłaby świetne uzupełnienie oferty. Dzięki sprzedaży działki udało jej się rozliczyć z Sylwią i częściowo spłacić należności zadłużonej stadniny. Udało jej się również dojść do porozumienia z bankiem i odroczyć raty, mimo że wizja przyszłego spłacania hipoteki skutecznie spędzała jej sen z powiek i wisiała nad głową jak katowski topór. Jeśli powinie mi się noga i cokolwiek pójdzie nie tak, stracę stadninę, skonstatowała. Stracę wszystko. A na to nie mogę sobie pozwolić.

Siorbnęła mętne resztki kompotu i z hukiem odstawiła na stół wyszczerbiony kubek. Właśnie przypomniała sobie, że do tej pory nie rozpakowała jeszcze swoich rzeczy, które odesłał Tomek. Nie chciała od niego nic, ale jej mąż wspaniałomyślnie podzielił domowy dobytek i na koszt żony wyprawił go pocztą. Kurier dotarł na miejsce już kilka dni temu, ale Magda jakoś nie miała ochoty dowiedzieć się, na ile zostały wycenione wspólne lata.

Wbiła łokcie w stół i podparła brodę na dłoniach.

– To jak będzie? – dobiegł ją głos Alicji. – Magda! Obudź się! Mówię do ciebie od paru minut!

– Że co? Przepraszam, ale wyłączyłam się na chwilę.

– No właśnie. A ja gadam jak głupia, myśląc, że ktoś mnie słucha. Tymczasem ni cholery – roześmiała się Ala.

– To o co chodziło?

– Krzysiek wychodzi w przyszłym tygodniu.

– I przyjedzie od razu?

– Tak. Jeśli pozwolisz.

– Jasne. Im szybciej wdroży się w nasze sprawy, tym lepiej. Jak chcesz, to weź samochód.

– Świetnie. Dzięki. – Alicja rzuciła przyjaciółce roziskrzone spojrzenie.

Po raz kolejny przetarła kuchenny blat.

– Przestań wreszcie go szlifować, bo jeszcze zrobisz dziurę. – Magda nie mogła się nie uśmiechnąć. – Wiem, że chcesz, żeby wszystko było cacy, ale wierz mi, ten twój Krzysztof za kratami raczej nie zaznał wielu luksusów.

– No wiem. Ale taka jestem nakręcona, że już spać nie mogę po nocach. Normalnie nie potrafię znaleźć sobie miejsca, a w środku dosłownie mnie skręca. Posprzątałam już mój pokój i nawet wyszorowałam do białości te cholerne podłogowe deski. – Ala dumnie wypięła pierś.

Wyglądała jak mała dziewczynka czekająca na nagrodę za dobry uczynek.

– O mamó – westchnęła Magda.

– Ale nie wiem, czy ty... – Alicja zamilkła na chwilę. – Czy ty się zgodzisz.

– Na co się zgodzę?

– Czy Krzysiek będzie musiał zamieszkać w stajni? – wypaliła Ala, z nadzieją, że usłyszy odpowiedź przeczącą.

– A jak ty to sobie inaczej wyobrażasz? – zdziwiła się Magda.

– Ech no, nijak – westchnęła Alicja, obeznana z kłopotami stadniny i świadoma, że właśnie zadała najgłupsze pytanie pod słońcem. – Ale wiesz, tamta kanciapa po Zdzychu to nora.

– Moja droga. Na razie nie ma innej opcji. Ale mam nadzieję, że to rozwiązanie przejściowe. Konie muszą być pod kontrolą, nie ma wyjścia. A ty, z łaski swojej,

nie pleć głupot, bo nie każdy, kto wychodzi z ciupy, od razu znajduje wypasione lokum i pracę.

– Ale ja tylko... Przepraszam, ja nie... – plątała się Ala.

– Przestań gadać! – zniecierpliwiła się Magda. – Ja nie mam nic przeciwko temu, żebyście docelowo zamieszkali w domu. Chociaż uważam, że twój pokój jest trochę za mały. Za to pokój po babci Feli byłby dla was w sam raz. Trzeba go tylko gruntownie posprzątać. Zrobić czystkę w jej rzeczach.

– Nawet nie wiesz, jaka jesteś kochana. – Alicja podeszła i przytuliła Magdę ze wszystkich sił.

– Dobra, dobra. Ale nie od razu – zastrzegła się właścicielka końskiego biznesu, choć wzruszenie ścisnęło ją za gardło. – Najpierw niech ten twój luby pokaże się wszystkim z jak najlepszej strony. A ty nabierz pewności, że to rzeczywiście ten jedyny. Jak Krzysiek się nada i zda egzamin, pomyślę o drugim stajennym do pomocy. Na dłuższą metę jeden wszystkiego nie ogarnie, zwłaszcza że odpada dotychczasowa pomoc Zofii.

– Tak jest! – Rozradowana Alicja stanęła na baczność i zsalutowała.

– Tak jest. – Magda uśmiechnęła się blade. – Niestety, na to potrzebny jest czas i pieniądze, a na razie nie mam ani jednego, ani drugiego. Dobrze wiesz.

– Wiem.

Rozdział 2

Miała wrażenie, że pod jej czaszką szaleje stado gryzących się i skowyczących psów. Skotłowane myśli boleśnie obijały się o sklepienie czaszki, więc Magda obudziła się z uczuciem, że zamiast głowy ciąży jej baniak wypełniony ciemną, niedającą nadziei materią. Z jękiem wstała z łóżka i spojrzała na zegarek. Na zewnątrz było już jasno, choć dochodziła dopiero piąta rano. Spróbowała zasnąć ponownie, ale nie pozwolił jej kogut sąsiadki. Zapiał wściekle, zwiastując wszem wobec, że nadeszła pora pobudki.

– Szlag by trafił! Co za drób przeklęty! – warknęła zaspana Magda i ospale powlokła się do kuchni.

Postawiła na kuchence okopcony metalowy czajnik i poszła do łazienki, by się odświeżyć. Już prawie kończyła, gdy usłyszała przeraźliwy gwizd. Nie chcąc fundować pozostałym domownikom przedwczesnej pobudki, szybko zamotała się w ręcznik i pobiegła z powrotem.

W progu zderzyła się z Zofią. Stara kobieta znów patrzyła nieprzytomnie.

Magda zadrżała.

– Cześć Zofio. Napijesz się kawy? – zaszczębiotała jak gdyby nigdy nic, ale Zofia tylko wzruszyła ramionami i zawróciła do siebie.

Na zewnątrz wstawał kolejny pogodny dzień, więc Magda, jak co rano ostatnio, postanowiła ocenić, czy węgierki z drzewa za domem nadają się już do jedzenia. Zerwała jeden twardy owoc i zatopiła zęby w kwaśnym miąższu. Jeszcze dwa tygodnie, pomyślała, wypluwając niejadalny kęs. Wróciła do domu, omotała się ciepłym pledem i usadowiła na tarasie z kubkiem gorącej kawy.

Jesień zbliżała się wielkimi krokami. Noce i poranki były coraz chłodniejsze. Pomimo gorącej kawy Magda zadrżała z zimna, więc roztarła dłonie i energicznie wyskoczyła z fotela. Zabrała z sypialni bluzę od dresu i korzystając z tego, że nigdzie jej się nie śpieszy, różnym krokiem ruszyła w stronę lasu.

Ostatnio nic jej tak dobrze nie robiło na myślenie jak szybki spacer wydeptaną przez konie ścieżyną wśród drzew. Marzyła wprawdzie o samotnych przejażdżkach w teren, ale na to musiała jeszcze poczekać. Na razie była jak ten szewc, który bez butów chodzi – nauka jazdy wierzchem to ostatnia rzecz, na jaką miała czas, chęć i siłę. Do tego nieustannie mijały się z Alicją, obie zawałone obowiązkami. Magda zwyczajnie nie miała sumienia, by prosić o lekcje wymęczoną całym dniem instruktorkę. Kilka razy udało jej się skorzystać, bo w stadninie nie pojawił się jakiś kursant, a osiodłany koń już czekał. Wtedy ochoczo wskakiwała na siodło. I radziła sobie wcale nieźle, choć umiejętności wciąż nie pozwalały na oddalanie się poza

ogrodzony maneż. A przecież przyzwoitość nakazuje, by właścicielka stadniny jako tako trzymała się w siodle, zżymała się czasem.

W pierwszych tygodniach udawało się jej pobierać lekcje u Zofii, ale ostatnio ciężko było namówić starą instruktorkę do czegokolwiek. Zwykle kobieta bez celu snuła się po okolicy, więc na wszelki wypadek Magda zawiesiła jej na szyi, na specjalnej smyczce, starą komórkę – nawet gdyby Zofia nie odebrała połączenia, zawsze była szansa namierzenia jej przez GPS. Niechętna pomysłowi staruszka zgodziła się nań dopiero, gdy jej wmówiono, że życzy sobie tego jaśnie wielmożny pan hrabia.

Nawiasem mówiąc, problem z postępującą chorobą Zofii w ostatnich dniach spędzał Magdzie sen z powiek. Jakby mało miała osobistych zmartwień. Ale przecież trzeba coś przedsięwziąć w tej sprawie, myślała. Dla dobra wszystkich. Bo zachowanie starej kobiety zaczynało sprawiać problemy wszystkim domownikom. O ile jeszcze do niedawna można było na niej polegać w kwestii gotowania i pomocy w stajni, o tyle teraz przerastało ją nawet zwykłe pichcenie. Trzeba było pilnować jej na każdym kroku, bo zwyczajnie stanowiła zagrożenie. Notorycznie zapominała wyłączyć palnik albo zakręcić wodę. Dwukrotnie omal nie wywołała powodzi, gdy przelała się zawartość wanny, i spaliła na amen kilka garnków. Czarny scenariusz, według obdarzonej bujną wyobraźnią Magdy, był tylko kwestią czasu. Rozważała wprawdzie pomysł, aby zatrudnić dziewczynę z wioski, żeby ta nie odstępowała chorej na krok, ale w okolicy nie dało się znaleźć chętnych. Od dziesięcioleci wieść gminna niosła, że

nieokrzesana i apodyktyczna Zofia trzęsie całą stadnią. Magda pamiętała z dzieciństwa, że postawna i silna Horpyna o gołębim sercu, nie licząc zwierząt, nigdy nie miała przyjaciół. Kobiety uciekały od zwalistej i pozbawionej wdzięku herod-baby, a mężczyźni najnormalniej w świecie się jej bali. Wyłącznie taki ekscentryk jak szurnięty na punkcie koni i polowań hrabia tolerował tragiczne maniery instruktorki i jej obcesowy sposób bycia. Gdyby jeszcze Zofia była drobniutką i cichą kobieciną, sytuacja nie byłaby nagląca, ale w przypadku mającej ponad metr osiemdziesiąt, krzepkiej, a co gorsza krewkiej i niepanującej nad sobą kobiety stanowiła nie lada zagwozdkę do rozwiązania.

– Ech... – westchnęła Magda z rezygnacją i podciągnęła opadające dzinsy.

Coraz większy luz w ulubionych spodniach przyjmowała z niechęcią. Wskutek życiowego zamieszania wyraźnie schudła, podczas gdy przy jej wzroście i smukłej, raczej sportowej sylwetce każdy kilogram był na wagę złota. O ile nie przywiązywała wielkiej wagi do pustki w staniku, o tyle szczupłutkie biodra wpędzały ją w kompleksy od zawsze. Teraz, zrezygnowana, przycupnęła na zwałonym drzewie i zaciągnęła się upajającą wonią lasu. Podniosła z ziemi kamień i wycelowała w pobliskie drzewo.

– A masz! – Cisnęła z sykiem, mając świadomość, że właśnie się wyżywa. Spudłowała. – A masz! – Potwórzyła rzut, tym razem z większą siłą.

Okazał się celny. Kamień z głuchym łoskotem odbił się od rdzawego pnia i odleciał w bok.

– Jezus Maria! – dobiegło z krzaków.

A potem posypały się soczyste przekleństwa.

Magda, pewna, że ktoś właśnie oberwał rykoszetem, zerwała się na równe nogi. Już miała biec w stronę zarośli, gdy jej oczom ukazały się dwie spocone sylwetki.

– Eee... Aaa... No, cześć! – zaszczębiotała niewinnym głosikiem na widok Adama i Wojtka. – O kurde, przepraszam.

Wyszarpnęła z kieszeni paczkę chusteczek higienicznych i przycisnęła jedną do krwawiącej Wojtkowej skroni.

Adam, zaskoczony podobnie jak brat, jeszcze nie do końca załapał, co zaszło. Przecież dopiero co wyszli na codzienny jogging. Jego szczupły i wysportowany brat nie potrzebował wysiłku, by chudnąć, ale tym razem chętnie skorzystał z okazji do ruchu na świeżym powietrzu. Po kilku kilometrach przebieżki obaj mężczyźni, zmęczeni i zziązani jak psy, wreszcie przeszli w truchcik, gdy nagle Wojtek, chwyciwszy się za głowę, padł na kolana. Spod jego palców popłynęła krew.

– Magda? Co ty tu robisz? – zapytał Adam słabym głosem.

– To, co zwykle. Myślę. – Wzruszyła ramionami. – Ja przepraszam. Ja naprawdę nie chciałam.

– Ale co? – Wojtek, mimo lekkiego ogłuszenia, obciągnął koszulkę i wypiął masywną pierś.

– Nie wiedziałam, że kogoś trafię. Palnęłam kamieniem w sosnę. Odbił się i strzelił w ciebie. Naprawdę przepraszam. Myślałam, że nikogo tu nie ma.

– Nic się nie stało. – Wojtek napuszył się jak indor, konsekwentnie udając twardziela.

– Pokaż. Może trzeba będzie szyć? – Magda podeszła do swojej ofiary i delikatnie odsunęła jego dłoń

od skroni. Krwawienie prawie ustało, ale rana nie wyglądała dobrze. – Kurczę, głęboka. Chyba powinien zobaczyć to lekarz.

– No przecież będę żył.

Mężczyzna robił dobrą minę do złej gry, choć wiedział doskonale, że na widok krwi robi mu się słabo. Pragnął jak najszybciej wrócić do hotelu, żeby uniknąć kompromitacji. Na razie jednak, dopóki dawał radę, zgrywał bohatera.

– Adam! Rusz się! – huknęła na przyjaciela Magda.
– Przecież z tym trzeba do doktora.

– Spokojnie. Wczoraj przyjechał na kilka dni do hotelu nasz znajomy chirurg. Zaraz obejrzy Wojtka. Nic się nie martw.

– Ale ja naprawdę nie...

– Magda, wyluzuj – uspokajał Adam.

– Przepraszam – powiedziała skruszona Magda po raz kolejny.

Przypadek przypadkiem, ale czuła się winna. Targana wyrzutami sumienia odprowadziła obu braci pod hotel i zdenerwowana zawróciła do siebie.

W stajni Alicja i – o dziwo – trzeźwy Zdzychu uwiłali się przy koniach. Powinnam pojechać na większe zakupy, pomyślała w duchu Magda, przeklinając jednocześnie dawno zapowiedzianą wizytę komendanta straży pożarnej, który chciał ustalić szczegóły wypożyczenia maneżu na szkolenie.

Odbębniła obowiązki pani domu z zaciśniętymi zębami i ruszyła do sklepu. Około południa była już z powrotem i zaparkowała pod Nestorem. Wspomnienie porannego wypadku sprawiło, że ogarnął ją śmiech, ale wyrzuty sumienia nie ustępowały.

Widok zbolalej twarzy Wojtka rozbawił ją serdecznie. No tak, pomyślała. Przecież faceci nie chorują. Oni walczą o życie.

– Jak się czujesz? – zapytała z troską.

– Nic mi nie jest. Będę żył. – Wojtek lekceważąco machnął ręką. Gest tylko zaakcentował udręczony wyraz twarzy, który podkreślał heroizm zainteresowanego w obliczu tak ogromnego cierpienia. Niewątpliwie zachęcał do okazywania ofierze wypadku współczucia. – Chirurg założył mi podwójnego stripa. Na szczęście obeszło się bez szcicia.

– I dzięki Bogu. Nie będę cię mieć na sumieniu. – Magda się uśmiechnęła.

Zamierzała pójść do siebie, lecz do gabinetu wkroczył Adam z wielgachnym półmiskiem gotowanych na parze warzyw i zaproszeniem na lunch. Co prawda Magdzie bardziej pasowałyby jakieś kulinarne konkrety, niemniej jednak chrupkie jarzyny spałaszowała z apetytem.

– Też bym wolał schabowego. – Adam czytał w jej myślach. – Ale dieta to dieta. Nie ma przepros.

– Właśnie miałam zapytać o postępy. Wydaje mi się, że ta koszula wisi na tobie bardziej niż ostatnio.

– Naprawdę? Zauważyłaś? – Aż podskoczył, uradowany. – Schudłem dziesięć kilo!

– To widać. – Magda z uznaniem skinęła głową i uniosła kciuk. – Gratuluję. Tak trzymaj.

– Od jutra wprowadzam do diety więcej białka. Twoje jajo bardzo mi się przyda.

– Ty chcesz je zjeść w pojedynkę?

– A skąd! Zjemy je we dwóch. A jak zostanie trochę surowizny, to Robert, nasz nowy szef kuchni, wykorzysta ją do panierowania kotletów.

– Dla mnie – wtrącił złośliwo-serdecznym tonem Wojtek. – A jak te twoje strusie? – zwrócił się do sąsiadki.

– A dzięki. Jeszcze się niosą, więc zarabiają na swoje utrzymanie. Były do wiosny. Później zdecyduję, co dalej. Marzy mi się powiększenie stada i hodowla z prawdziwego zdarzenia.

– To w czym rzecz? Przecież masz ptaki obu płci. Niech się mnożą przez zimę. – Adam międlil w ustach marchewkę. – Miejsce też masz, więc jaki problem?

– A taki, że zimą strusie się nie niosą i nie ma mowy o rozmnażaniu. Ale to mały pikuś w zderzeniu z tym, że te ptaszyska poza naturalnym środowiskiem zatraciły instynkt wysiadywania i trzeba to robić za nie. Do tego pisklęta w pierwszych miesiącach mają ogromne wymagania. To wszystko ciągnie za sobą spore inwestycje. Na razie muszę poczekać i zobaczyć, jak się rozwinię sytuacja.

– Pewnie taniej byłoby je wysłać do Afryki na wczas i liczyć na sukcesy w prokreacji – roześmiał się Wojtek i niemal natychmiast złapał za obolałą głowę.

– W rzeczy samej. – Magdzie udzielił się dobry humor.

– To po co ci samiec?

– Jak to: po co? – zdumiała się. – Żeby go skubać.

– Skubać? Tak do gołego? – Wojtek nie dawał za wygraną.

– Nie, nie. Ale wiesz, strusie pióra są bardzo cenne, więc jak już zaczną mnie odwiedzać przedszkolne wycieczki, każdy dzieciak chętnie kupi sobie takie piórko za parę złotych. To dobry biznes.

– Tylko uważaj, żeby się kawaler łysy nie ostał. – Wizja wyskubanego strusia sprawiła, że Wojtek znów

parsknął śmiechem. – Ale byś wtedy miała atrakcję dla zwiedzających. Normalnie jak w życiu: oskubany do gołego! Ech... – westchnął i zasepił się niespodziewanie.

– Bez obaw, samice też podskubują. Jeszcze nie wiem, jak farbować te ich bure pióra, ale poćwiczę w długie zimowe wieczory. Na razie wystarczą mi pióra z samca i jajka. Chociaż prawdę mówiąc, nie mam ich gdzie trzymać.

Magda miała nadzieję, że wkrótce znajdą się kupcy na wielkie jaja. W starej lodowce pomału zaczynało brakować miejsca. Ale przecież hotel Nestor musi dysponować pomieszczeniem chłodniczym, pomyślała i aż podskoczyła z radości.

Adam, który na potrzeby kuchni wybudował ogromną chłodnię, od razu zgodził się przechować jajka. Wcześniej, za radą Uli, od której przywiozła ptaki, Magda zapakowała każde w szczelny foliowy worek. Miało to zapobiec parowaniu wody przez skorupkę, a tym samym utracie masy jej zawartości.

Zanim wróciła do domu, wzięła od Adama teczkę z fakturami i zadowolona z przebiegu dnia zasiadła po południu do pracy. Obiecała rozliczyć rachunki, więc skorzystała z wolnej chwili. Księgowa zatrudniona dotychczas w Nestorze z dnia na dzień zwolniła się z pracy i zostawiła Adama na lodzie, a ten, nie mając chwilowo głowy do szukania kogoś na jej miejsce, poprosił o pomoc Magdę. Trochę zaniepokojona, czy poradzi sobie z buchalterią w tak dużej firmie, zgodziła się na miesięczny okres próbny i zabrała do pracy. Dodatkowe zajęcie dawało nadzieję, że w niedalekiej perspektywie zarobi i dołoży do domowego budżetu konkretny grosz. Było to istotne również ze względu na Zofię.

Gdyby udało się umieścić ją w miejscu bardziej dla niej odpowiednim, w ślad za starowinką powędrowałaby do domu opieki również jej stosunkowo wysoka emerytura. A na tak znaczną wyrwę w finansach Magda nie mogła sobie pozwolić. Obawa przed niekontrolowanymi zachowaniami Zofii to jedno, a proza życia – drugie.

Nad papierami usadowiła się na zadaszanej werandzie. Tutaj złe myśli odpływały w dal, a Magdzie pracowało się najlepiej. Zebrała się w sobie i skupiła się na rachunkach. Niedługo do domu wróci Alicja, miejmy nadzieję, że z dobrymi wieściami, westchnęła w duchu.

Oczywiste było, że ciężko będzie znaleźć kogoś chętnego do wzięcia samotnej Zofii do siebie, nawet za cenę wysokich świadczeń. Jednak Alicja namierzyła w Tczewie jakąś daleką krewną starej instruktorki i wybrała się do niej, aby namówić do odwiedzin. Nie było co liczyć na cud, ale Magda z całych sił trzymała kciuki. Przystanek busów znajdował się tuż przy bramie stadniny, więc podświadomie nadstawiała ucha.

Głos Alicji wyrwał ją z zadumy nad fakturą za dwieście ścierek.

– Kurczę! – Magda aż poderwała się z fotela. – Przegapiłam busa?

– Niczego nie przegapiłaś. Rzęch się zepsuł kilometr przed Nestorem i przyszłam piechotą – powiedziała Ala.

– I co?

– I nic.

– Znalazłaś tę babę?

– Owszem, jak po sznurku. Ale to nie był nasz dzień. Tamta też jest samotna. W dodatku jeździ na wózku, ma osiemdziesiąt lat i cierpi na cukrzycę.

– O cholera.

– No właśnie. To ostatnia osoba nadająca się na opiekunkę dla naszej Zośki. I w dodatku jej nie znosi. Zaproponowałam, żeby nas odwiedziła, ale odmówiła. Straciłam czas i tyle – westchnęła Alicja i poszła się przebrać.

Późnym popołudniem miała umówionych kilka jazd w terenie, a wcześniej chciała popracować nad projektem ulotki reklamującej stadninę. Ostatnio odkryła w sobie zamiłowanie do grafiki komputerowej. Była absolutnym samoukiem, więc początkowo sceptyczna Magda z tym większym zdziwieniem obserwowała jej postępy. Projekt graficzny był już prawie gotowy, choć Alicja co rusz znajdowała detale, które można było poprawić. Zazwyczaj roztrzępana i nieprzytomna, gdy tylko zasiadała do komputera, w sekundę zmieniała się nie do poznania. Chwilami tak skupiała się na pracy, że można by obok strzelać z armaty. Magda aż przecierała oczy ze zdumienia na tę niespodziewaną metamorfozę przyjaciółki.

Na dodatek również i ona nie mogła doczekać się przyjazdu Krzyśka, który zapewne też liczył dni do zakończenia odsiadki. Po okresie nerwów i żalu odrobinę powiało optymizmem. Zdzichu jakby coś wyczuwał, bo od kilku dni nie tykał alkoholu i pracował za czterech. Nie ruszył nawet małego piwka, które Alicja podrzuciła mu do stajni, za to sam z siebie porządnie wyszczotkował owczarki. Posprzątał też u kóz i wyszykował wszystko, co najmniej jak na wizytację z Ministerstwa Rolnictwa. Magda nie wierzyła własnym oczom.

Jak co dzień sprawdziła, co słychać w zwierzyńcu. Zadowolona, że wszystko gra, wolnym krokiem obešla swoje włości. Mrużąc oczy przed zachodzącym

słońcem, zrobiła kilka zdjęć w odnowionej stajni i wyszła na zewnątrz. W popołudniowym świetle stara siodlarnia również wyglądała dość malowniczo, więc skorzystała i uwieczniła ją na zdjęciach. W miejscu po spalonej starej szopie zdążyła tymczasem wyrosnąć, bardziej bujna niż gdzie indziej, trawa, a wszyscy zapomnieli o niedawnym makabrycznym odkryciu.

Niesamowite, że udało nam się zrobić aż tyle. Nie minęło nawet pół roku, a ja mam wrażenie, że mieszkam w Pieńkach od lat, skonstatowała Magda w duchu. Nie potrafiła już sobie przypomnieć tego straszliwego zaniedbania, które zastała podczas pierwszego pobytu. Gdyby nie obłazące z farby ściany, główna stajnia mogłaby stanowić wzorzec dla profesjonalnego hodowcy koni. Choć druga, mniejsza, połączona z krytą ujeżdżalnią, wciąż nie nadawała się do użytku. Za to chwilowo przechowywano w niej słomę i siano.

Stara siodlarnia, przygotowana pod przyszłą hodowlę strusi, korciła, by już teraz rozwinąć skrzydła, ale z przyczyn oczywistych Magda musiała powściągnąć wodze fantazji i spokojnie poczekać do wiosny. Naładowo pracy i troski wymagało prawie wszystko w stadninie, na szczęście zdarzały się szczęśliwe przypadki. Stare i połamane elementy przeszkód do zawodów miały na dniach posłużyć okolicznym strażakom do ćwiczeń ogniowych, a w zamian za ich udostępnienie komendant straży obiecał załatwić nowe gaśnice i – jeśli da radę – drewno na nowy parkur.

Magda i Ala nie posiadały się ze szczęścia. Być może będzie możliwa organizacja zawodów hippicznych, a co ważniejsze, Hubertusa. Choć na razie sędziowska ambona przedstawiała obraz nędzy i rozpacz,

spróchniała i grożąca zawaleniem. Właściwie to ją strażacy powinni podpalić w pierwszej kolejności, uznała Magda, idąc w kierunku budynków gospodarczych położonych za stajnią od strony lasu. Również one wymagały gruntownego uprzątnięcia i zagospodarowania – i ten murowany, w niezłym stanie, na razie zapchany po dach nie wiadomo czym, i ten drugi, drewniany, też graciarnia, która kiedyś z powodzeniem posłużyła za stajnię dla mniejszych zwierząt. No i ogromna stodoła.

Z perspektywy domu schowane za główną stajnią zabudowania znajdowały się poza zasięgiem wzroku, więc Magdzie zwyczajnie zdarzało się zapominać o ich istnieniu. A teraz, mając je przed oczami, chciała zrobić wszystko naraz. Również i obszerne czworaki czekały na zagospodarowanie. Tymczasem pilne potrzeby piętrzyły się ponad miarę również w budynku mieszkalnym. Po zastanowieniu się Magda zdecydowała, że odda Alicji i Krzyśkowi położony na poddaszu przestronny pokój, a właściwie apartament po babci Feli, choć oznaczało to dla niej konieczność solidnego remanentu w osobistych rzeczach zmarłej. Jak dotąd Magda unikała tej czynności jak ognia, podobnie jak dalszego czytania listów od babci. Zrobiła wprawdzie dwa podejścia, ale konfrontacja z minioną rzeczywistością okazała się rzeczą niełatwą.

Tyle że nadszedł już czas. Właściwy, żeby zmierzyć się z tym, co boli, i na dobre rozprawić się z przeszłością. Pudła, w których mąż Magdy odesłał część jej rzeczy, wciąż stały nie do końca rozpakowane. Z nimi również należało wreszcie zrobić porządek.